

Wszystko, co najważniejsze

KULTURA. IV OFSS za nami

Przez trzy dni w Wojewódzkim Ośrodku Kultury nie mówiono o polityce, kryzysach gospodarczych ani kłótniach w parlamencie. Mówiono o uczuciach.

Zaczął się w piątek. Około południa w recepcji IV Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Słowa „...Czy to jest kochanie?” zaczęli się meldować pierwsi wykonawcy. Zjeżdżali z całej Polski – więcej było ich nawet z południa kraju niż z sąsiednich regionów. Witali się (wielu zna się już z poprzednich edycji festiwalu), rozglądali, meldowali w hotelach.

Duszenie sztuki

Po południu miały się zacząć pierwsze przesłuchania. Zaczęły się, choć nie bez kłopotów. Dla elbląskich widzów wydarzeniem piątkowego wieczoru był występ grupy teatralnej Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w przedstawieniu „Ewangelia według Wolanda” – jednej z pierwszych wersji „Mistrza i Małgorzaty” Michała Bułhakowa.

Elblążanie nie zawiedli, choć większość z nich swoją przygodę z teatrem rozpoczęła... podczas tegorocznych ferii zimowych. Przy okazji jednak widzowie, aktorzy i jurorzy przekonali się, że coś zgo dzieje się z Małą Sceną Teatru Dramatycznego. Zniknęła połowa krzeseł, wszystkie okna i jakakolwiek inna forma wentylacji. Za to na pewno działały kaloryfery. – Tak chyba człowiek czuje się w piekle – komentowali widzowie, robiąc aluzje do miejsca pochodzenia Wolanda.

W piątkowy wieczór odbyła się też inauguracja festiwalu, z krótkimi przemówieniami, kwiatami dla sponsorów i występami gwiazd. Śpiewali: Anna Szalapak, Tamara Kalinowska i Szymon Zychowicz – gwiazdy krakowskiej Piwnicy

pod Baranami – i Jarosław Chojnacki, dwukrotny laureat Grand Prix elbląskiego festiwalu. Najbardziej podobał mi się właśnie Chojnacki, który zaśpiewał dwie świetne piosenki.

Koncert inauguracyjny dowiódł, jak bardzo WOK-owi potrzebna jest kawiarnia, może jakiś klub z niewielką sceną. Np. recital Szymona Zychowicza w takich właśnie, kameralnych warunkach byłby z pewnością inaczej odebrany. Zobaczyliśmy samotnego człowieka na wielkiej scenie teatru, a na podstawie tego, co śpiewał, wydaje się, że Zychowicz na pewno tego wieczoru nie chciał być sam, tylko z publicznością.

Festiwalowa sobota

Sobota była pierwszym dniem naprawdę festiwalowym. Od rana rozpoczęły się prezentacje, jurorzy mieli niewiele czasu, nawet żeby omówić to, co widzieli, publiczność przechodziła z sali teatru do sali kina, aby usłyszeć kolejnych wykonawców. W tym roku prezentacje piosenek artystycznej po raz pierwszy miały formułę koncertu, prowadzającymi byli członkowie olsztyńskiej grupy Czerwony Tulipan. Konkursowi wykonawcy byli bardzo różni – kilku mogących śmiało konkurować z zawodowymi wykonawcami, ale też sporo zupełnie początkujących, przed którymi jeszcze bardzo wiele pracy. Nieporadność cechowała zarówno niektóre pomysły muzyczne, jak i śpiewane teksty. Ale takie już są te festiwale, że widz z reguły nie wie, co usłyszy i zobaczy. Mimo wszystko, to raczej ich urok niż wada. Wieczorem rozpoczęła się biesiada uczestników festiwalu, czyli wspólna kolacja, a po niej tańce. Często osoby zajmujące się recytacją, śpiewaniem poezji, próbujące swych sił w małych formach teatralnych, postrzegane są jako lu-

dzie przedwcześnie dojrzały, którzy poznali już smak tragedii, rozpaczy, doświadczyli uczucia pustki i wszelkich innych egzystencjalnych mąk. Tak by przynajmniej wynikało z tego, co obserwujemy na scenie. Tymczasem, kilka godzin później zaskoczenie. Ci sami ludzie bawią się z taką spontanicznością, radością i młodzieńczą werwą, której pozazdrościłby im niejeden rówieśnik, gustujący raczej w dyskotekach niż w teatrze. Może na tym polega aktorstwo? Może, ale chyba też wciąż istnieje problem właściwego doboru repertuaru. Mijają kolejne OKR-y (ogólnopolskie konkursy recytatorskie, z których wywodzą się chyba wszystkie odbywające się w Polsce festiwale sztuki słowa), mijają OFSS-y i wciąż ktoś próbuje nam opowiadać o rezerkach duchowych samotnych, porzuconych, starzejących się siedemnastolatek.

Co jest najważniejsze?

Niedziela była dniem wielkiego finału czwartej już edycji elbląskiego festiwalu. Gazeta ma jednak to do siebie, że nie zawsze może nadać za rzeczywistością. Wieczorem odbyła się wielka gala: koncert laureatów, przedstawienie Artura Barcisia „Trzy razy Piaf” z Katarzyną Groniec, Krystyną Tkacz i Katarzyną Łochowską-Mazurek. Przedtem szacowne jury ogłosiło swój werdykt. Niestety, wszystko co najważniejsze, odbyło się już po zamknięciu tego numeru „Gazety”. A może nie? Może najważniejszy był fakt, że już po raz czwarty mogli przyjechać do Elbląga młodzi ludzie ze swoimi marzeniami? Różnymi marzeniami – o wielkiej karierze, o pierwszym sukcesie, o nowej przyjaźni, o dobrej zabawie, a może... o spotkaniu tego swojego, jedyne, wyjątkowego nadwrażliwca?

PIOTR DERLUKIEWICZ



Elblążanie przez trzy dni oklaskiwali wykonawców